Rok I. Kraków, Sobota 21 Grudnia 1889. Nr. 82.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Idealiści a obłudnicy.

W stuleciu krwi i żelaza, wśród bezustannej walki o chleb i byt, która dziś całkiem przygłuszyła szczytną niegdyś walkę o wiedzę i prawdę, na ducha skołatanego działa nad wszelki wyraz pokrzepiająco, każda wieść o owych wzniosłych marzycielach, którzy miasto nurzać się w zimnym materjaliźmie, co nas dokoła oblewa, myślą raczej o idejach, mogących ludzkość zbawić.

Do rzędu tych rycerzy, których pierś jest zbrojna w srebrzysty pancerz miłości, należą nietylko ci, którzy tęsknią do wiecznego pokoju, lecz także i ci, którzy jak najprędzej pragną znieść niewolnictwo w ziemiach afrykańskich. Pierwsi nie wyrzekli się dotąd swego ideału, mimo że Moltke całkiem jasno im powiedział, „iż wojna jest przyrodzonem prawem człowieka, a nawet siłą cywilizacyjną w jego rozwoju;“ drudzy mimo licznych doświadczeń, które im mówią, że niewolnictwa nie można znieść odrazu, w miarę jak podróżnicy europejscy odkrywają coraz nowe kraje w głębi czarnego kontynentu, radziby z gorączkową skwapliwością rozciąć węzeł gordyjski, by ludzkości przysporzyć miljony nowych obywateli.

Myśl szczytna, pragnienie wzniosłe, lecz czy da się rychło urzeczywistnić?

Piszący te słowa, podróżując lat temu kilka po ziemiach tureckich, słyszał niejednokrotnie od poważnych i wpływowych muzułmanów, że niewolnictwo istnieje dotąd w państwie Padyszacha, mimo, że lat temu trzydzieści kilka, pod naciskiem mocarstw europejskich, wyszedł firman sułtański, zabraniający surowo handlu ludzkim towarem. A kiedy zdziwiony pytał, jakim sposobem może istnieć tak ohydna instytucja w państwie, które przestało być barbarzyńskiem — Turcy odpowiadali mu spokojnie, że jest ona zupełnie naturalna, ponieważ łączy się ściśle z życiem całego Wschodu.

Europejczyk olśniony swoją wielkością, gdy patrzy na świat po za nim się znajdujący, nie jest zdolny wydać o nim sądu przedmiotowego. Poglądy jego na ten odłam ludzkości, któremu Opatrzność nie pozwoliła pomieścić się w Europie, są zawsze podmiotowe. Cokolwiek w nim zobaczy, odnosi do swojej cywilizacji, do swoich pragnień i namiętności, a ilekroć czego nie pojmie, potępi z góry, nazywając to barbarzyństwem. Dlatego jak nie rozumie owych umierających Chińczyków, którzy według opowiadania misjonarza Huc, z prawdziwą wdzięcznością przyjmują trumnę, ofiarowaną im czy to przez krewnych, czy przez przyjaciół; jak nie rozumie owych starców na wyspach Fidżi, którzy według Lübocka, z żywą radością na twarzy odbierają ostatnie uderzenie maczugi z ręki dzieci, nie mogących dłużej patrzeć na ich niedołęztwo; jak nie rozumie kobiet wschodnich, które za żadne skarby nie porzuciłyby życia haremowego dla naszej wolności — tak samo nie rozumie europejczyk wielu innych rzeczy, a między niemi niewolnictwa.

A jednak musi ono wypływać z klimatu, charakteru i temperamentu Wschodu, skoro nie mógł go znieść nawet największy z jego reformatorów.

Usiłowania Buddy, aby w Indjach osobista wolność zapanowała, nie odniosły pożądanego skutku. W ciągu wieków braminizm na kastach oparty pokonał idealnego przeciwnika, pod jego naciskiem sam budaizm się wynaturzył, i dziś niewola, acz w innej formie, niż w Afryce, istnieje tak dobrze w Indjach, jak w Chinach i w Japonji. Czyż to, czego nie mógł dokonać wielki reformator religijno społeczny, potrafi dziś osiągnąć garść szlachetnych idealistów, obradujących w Brukseli? Nie zapominajmy również, że sam Chrystus nie pozwolił niewolnikom buntować się przeciw panom, tylko wlewając miłość w duszę panów, kazał im kochać nawet niewolników... Ale mimo to nim ostatni niewolnicy zniknęli w Europie, trzeba było czkać blisko dwa tysiące lat, tj. do dnia, w którym nastąpiło usamowolnienie włościan w państwie rosyjskiem. Wielkich reform społecznych nie dokona nigdy siła! Te się zdobywa jedynie przez głoszenie prawdy a krzewienie miłości... Lecz na owoce takiej propagandy ileż wieków trzeba cierpliwie czekać?

Wie o tem Francja, i dlatego miasto głosić krucjatę przeciw handlarzom niewolnikami, woli ona wysyłać swoich misjonarzy między czarne plemiona, by ci miłością kraje zdobywali; woli w swoich koloniach krzewić prądy humanitarne, boć na tej drodze więcej można osiągnąć, niż przez miecz i ogień. Łowy na ludzi ustaną, ale nim do tego przyjdzie, musi Afryka być wpierw poprzecinana drogami i kolejami, miljonem faktoryj musi Europa jej wnętrze zasypać, wszystkie jej ważne punkta muszą się zamienić w siedliska cywilizacji.

Nikt nie przypuści, by Niemcy nie rozumieli tego tak samo jak Francuzi, a mimo to czemu oni tak gorliwie starają się wciągnąć wszystkie państwa europejskie do współdziałania przeciw handlarzom niewolnikami? Gra to zbyt nieudolna, by nie można dojrzeć nici głównej, która ją porusza. Nie mając sami zdolności do kolonizacji na szeroką skalę, a pragnąc się wzbogacić jak najprędzej, radziby skłonić Europę, żeby im w tem dopomogła, a że nawet państwo rozumne można wziąć czasem na sentyment, zwłaszcza jeśli go się obłudnie umie samemu udawać, więc była chwila, że i Anglja blokowała jakiś czas razem z nimi brzegi wschodnio-afrykańskie. Odkąd jednak to się skończyło, wilcza natura pruska stanęła zaraz przed nami w całej swojej nagości, rozstrzelanie zaś w ostatnich dniach Buszirego, który bronił swojej ziemi, swoich praw, swoich bogów przeciw obcym najezdzcom, budzi w nas zimne dreszcze, boć niestety widzimy, że gdziekolwiek pruski junkier zatknie swój sztandar, tam zaraz prawo musi ustępować przed jego siłą brutalną!

I zaiste, nie wiemy co lepsze, czy od wieczny handel niewolnikami, czy krzewienie w ten nowy sposób europejskiej cywilizacji?

Rada państwa.

(359 posiedzenie Izby poselskiej).

Prezydent Smolka otwiera posiedzenie o godz. $7^1/_4$. Na ławie ministrów: Schönborn i Bacquehem.

Na wstępie posiedzenia poświęca JE. prezydent Smolka kilka słów wspomnienia zmarłemu posłowi Wencliczce, podnosząc jego pilność w pracy parlamentarnej. Izba uczciła wspomnienie powstaniem i zezwoliła na wpisanie objawu tego uczczenia pamięci zmarłego do protokołu.

Następnie przechodząc do porządku dziennego debatowano dalej nad regulaminem dla służby morskiej.

Nie zbyt ciekawe te rozprawy ożywiły się w dniu dzisiejszym przez przemówienie ministra Schönborna, o którem wspomnieliśmy zdając sprawę z poprzedniego posiedzenia.

Kwestją sporną w tej sprawie było to, że projekt tego regulaminu ma osobny dział o „przekroczeniach żeglarzy“. Otóż mniejszość komisji żądała, aby tego działu nie było, lecz aby przekroczenia specjalne żeglarzy pomieszczono w kodeksie karnym, a zwykłe przekroczenia wedle ogólnego prawa karnego sądzono. Widziała też mniejszość trudność w tem, że regulamin ma obowiązywać tak żeglarzy węgierskich, jak i austrjackich, a kodeksa karne obu państw nie zawsze są zgodne.

Zarzuty te zbijał tedy minister Schönborn, a wywód swój poprzedził takim dowcipnym wstępem:

„Jeden z wybitnych członków tej Izby wyraził się, że deputowanych, którzy o tej sprawie za długo chcą mówić, należałoby wsadzić do szalupy i puścić na fale morskie. Inny zauważył, że mowca, który przeciwnika za ostro zaczepia i wywołuje jego ostrzejszą replikę, staje się winnym nakłaniania do karygodnych czynności — czuję, że i ja tak winnym się staję, muszę jednakże tej winy się dopuścić. Pos. Weeber sam to, co mówił nazwał twardemi słowami. Muszę się jednakże pocieszyć angielskiem przysłowiem, które mówi, że twarde słowa kości nie łamią. Zdanie to zdaje się być całkiem słusznem, gdyż inaczej na ławie ministrów często ani jedna kość całaby pozostać nie mogła“. (Bardzo dobrze! na prawicy — wesołość ogólna). Następnie przedmiotowo sprawę wyjaśniając, mówi minister, że regulamin dla służby morskiej będzie spólny obu połowom monarchji — tak jak spólną będzie flaga morska austrjackich i węgierskich okrętów — a dla rządu węgierskiego żadna ztąd nie wyniknie niedogodność, bo to urządzenia innych spraw i stosunków handlowo-cłowo okrętowych nie przesądza. Zresztą ułożono ten projekt na przedstawienie węgierskiego ministra komunikacji Barosza, a więc nie ulega wątpliwości, że rząd węgierski tę samą przyjmie ustawę. Rozdział o przekroczeniach żeglarskich był koniecznie potrzebny w regulaminie, bo życie żeglarskie stanowi pod pewnym względem świat osobny.

Z tych powodów polecał minister przyjęcie rozdziału o przekroczeniach i całej ustawy.

P. Zucker polemizuje przedewszystkiem w sprawie osobistej z p. Jacques, który go uszczypliwie w poprzedzających debatach zaczepił. „Wciągać w dysputę profesorskie talenta moje, mówi p. Zucker, nie jest taktownem; po dyplom zdolności do p. Jacques'a nie pójdę. Tem mniej pozwalać sobie może na osobiste zaczepki poseł, który sam tyle zewnętrznej troskliwości poświęca swej osobie, że stał się typową figurą parlamentu“. W przedmiotowej sprawie broni mowca zdania, że wykroczeń żeglarskich z ustawy wykluczać nie można. Sprawy morskie — są sprawami spólnemi monarchji, a więc dla Austrji i Węgier musi być jedna i ta sama ustawa. Węgrzy sami zażądali ustawy o regulaminie żeglugi, więc uważają sprawy morskie za spólne — pocóż więc panowie z opozycją chcą rozdziału?

P. Jacques równie szorstko odpowiadając mowcy, podnosi, że dziwi go obrona spólnych spraw ze strony posła, który zawsze broni odrębności, jako zwolennik federalizmu. P. Zucker, który zawsze ma wrodzony entuzjazm dla przedłożeń rządowych (Impertynencja! woła Zucker) jest dziwnym okazem amfibji, która na lądzie jest federalistą, a na wodzie centralistą (wielka wesołość w Izbie). Przy regulaminie służby morskiej żąda spólności i centralizacji, a w Chotieborzu w mowie swojej bronił czeskich praw państwowych, koronacji i rozbicia zasadniczych praw państwa. Przyznał on co prawda, że na morzu rzadko kiedy bywa, a na lądzie widzieć go można codziennie. Niech więc zmieni swe zasady i będzie centralistą na lądzie a federalistą na wodach (wesołość). Mowca popiera wnioski mniejszości.

Na wniosek p. Borkowskiego zamknięto dyskusję.

Przemawiają w końcu sprawozdawcy.

Sprawozd. mniejszości dr. Weeber obstaje za tem, aby wykluczyć rozdział o przekroczeniach z ustawy, bo sprzeciwia się sprawiedliwości, aby przekroczenia pewne wedle regulaminu służby morskiej ostrzej karane były, aniżeli to powszechna ustawa karna przepisuje.

Sprawozdawca większości, baron Nadherny, zaleca przyjęcie ustawy z rozdziałem o przekroczeniach, bo żeglarstwo stanowi pewny świat odrębny.

W głosowaniu utrzymał się wniosek większości.

W zastępstwie chorego p. Bilińskiego, zdaje sprawę p. Neuner o noweli wprowadzającej zmiany w ustawie o kasach gwareckich.

Przyjęto ustawę bez rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu i na tem zamknięto posiedzenie.

Przekopanie kanału Panama.

Drugie wiekopomne dzieło genjalnego inżyniera francuzkiego Ferdynanda Lessepsa, kanał mający przerznąć międzymorze Panama w Ameryce w środkowej i połączyć ocean Atlantycki ze Spokojnym, skrócić drogę do Australji i wysp oceanu Indyjskiego, wyprostować i skrócić dla handlu wszechświata i uprościć drogę morską, jak wiadomo, zachwianem zostało w ostatecznem wykonaniu swojem z braku fundnszów, obliczenie i ustanowienie których w kosztorysie przedwstępnym okazało się niedostatecznem.

Przyczyniły się do tego czynniki różnej natury. Klimat po części zabójczy niektórych okolic, przez które kanał prowadzić koniecznem było, powodował ofiarę nadzwyczajnego wynagrodzenia, które zatrudnionym przy tej budowie robotnikom i urzędnikom ofiarować musiano, ażeby rozpoczęte dzieło popychać. Wysokość skał, przez które kanał prowadzić nieuchronną było rzeczą, zmusił przedsiębiorców do budowania kanału nie w równym poziomie, ale do prowadzenia go skombinowanym systemem szluzowym, wymagającym większych nakładów, których niezwykła twardość i rozległość pasma gór, które przekopać musiano, jeszcze więcej przysparzała. Nareszcie zazdrość i rywalizacja Ameryki Północnej (Stanów Zjednoczonych), która i inny dłuższy wprawdzie co do rozciągłości swojej, ale w warunkach budowy przystępniejszy i łatwiejszy kanał planowała, a w ogóle zazdrosną się okazała na przedsiębiorstwo europejske — wszystkie te powody złożyły się na to, że przedsięwzięcie z wielkiemi nadziejami rozpoczęte, a przez inicjatora swego Lessepsa z niezwykłą prowadzone energją i wysileniem, przed wykończeniem robót wyczerpało ponownie dokładane fundusze i chwilowo przynajmniej dalsze roboty zawiesić widziało się zmuszonem.

Najprzykrzejszą przytem okolicznością jest ta, że do przedsięwzięcia tego, na które rozpisano subskrypcję akcyjną, barwioną nadziejami zyskownych dywidend, a przykładem kanału suezkiego, nie źle się procentującego i równocześnie podnietą polityczną uroku wielkiego dzieła dokonywającego się z inicjatywy geniuszu francuzkiego i za pomocą francuzkich kapitałów, że do funduszów zakładowych wciągnięto liczny bardzo zastęp drobnych kapitalistów, to jest robotników, którzy zaoszczędzone zasoby swoje, urokiem tym pociągnięci, umieścili w Spółce na wybudowanie kanału Panama założonej.

Kiedy więc fundusze gotowe się wyczerpały, a zebranie nowych za pomocą nowej emisji okazało się niepodobnem, postanowiono przedsięwzięcie zlikwidować, a likwidatorem masy wybrano p. Bruneta byłego ministra francuzkiego.

Zanim przecież ostatnią poweźmie Spółka w tej mierze decyzję, postanowiono jeszcze poprzednio stan cały przedsięwzięcia zbadać dokładnie.

Wybrano w tym celu komisją, złożoną z dwunastu osób, która przedewszystkiem przejrzała w ciągu 2—3 miesięcy wszelkie plany, kosztorysy, dokumenty i papiery kanału tego dotyczące i wysłuchała wszelkie osoby z planami i kierunkiem, oraz przebiegiem dotychczasowym przedsięwzięcia styczność wpływową mające, zasięgając jak najszczegółowszych informacji.

Obecnie z łona rzeczonej wyżej komisji udaje się podkomisja, złożona z pięciu osób, na miejsce samo, to jest na międzymorze Panama, ażeby na miejscu zbadać położenie rzeczy. Komisja ta ma zadanie przekonania się naocznego, jak daleko roboty około olbrzymiego tego przedsięwzięcia są doprowadzone i pod jakiemi warunkami dokończenie tego wielkiego dzieła dałoby się przeprowadzić.

Roboty około przedsięwzięcia tego nietylko na wylotach projektowanego kanału, to jest od zatoki Meksykańskiej i oceanu Spokojnego są rozpoczęte, ale rozciągają się na całą linią wytkniętego kanału, tak, że nie ma prawie żadnej przestrzeni, na którejby nie posunięto już dosyć daleko robót przekopowych, które miejscami, choć wybierano w przecięciu pasma gór Kordyjerów, przerzynających międzymorza naturalne zagłębienia najgłębsze, sięgają głębi przeszło 100 metrów wynoszącej. Chociaż bowiem, zaprzestano dla braku funduszów robót właściwych około kanału, to przecież w celu utrzymania już wykonanych w stanie do dalszego prowadzenia ich sposobnym, wyznaczono miesięcznie kwotę 12.500 franków, ażeby w danym razie umożebnić wykończenie rozpoczętego dzieła, jeżeli takowe okaże się możebnem i opinja komisji za taką alternatywą się oświadczy.

Pan Bernet jest tego przekonania, że ta alternatywa jest prawdopodobną, a w takim razie starać się będzie o zreorganizowanie czyli utworzenie tym końcem nowej spółki, ażeby dokończyć rozpoczętego dzieła. Jeżeliby zaś przedsięwzięte badania do odwrotnego doprowadziły rezultatu, rozpocznie likwidacją właściwą. Jakkolwiek bowiem położenie finansowe dotychczasowej spółki bardzo jest smutnem, to przecież twierdzić nie można, ażeby cały kapitał w przedsięwzięcie to włożony, był zupełnie straconym. Spółka bowiem posiada zawsze jeszcze 800.000 hektarów ziemi do budowy kanału zakupionej, domy mieszkalne, bez mała całe osady takowych i niezmierny materjał machinowy, który wraz z ziemią da się spieniężyć i chociaż za tanią cenę sprzedanym będzie, zawsze jeszcze pokaźną wykaże kwotę pieniężną.

Wspomnieliśmy już, że Ameryka północna od początku zawistnem okiem patrzała na, bądź co bądź, genialne przedsięwzięcie p. Lessepsa i wszelkie możliwe stawiała mu zapory. To też obecnie publicystyka amerykańska jak najniekorzystniejsze o budowie kanału szerzy wiadomości. Twierdzi ona, że roboty około kanału prowadzone są w sposób bardzo niedbały, tak, że przy jakimkolwiek zalewie w blizkości morza nawet linji kanału rozpoznać nie można, a przy odpływie morza tak mało w kanale zostaje wody, że zaledwie trochę mułu dno jego pokrywa. Głębiej zaś w kraju kanał służy to za pastwisko dla bydła, to jako miejsce plantacji bananów.

Na całej linji tej drogi handlu wszech świata, wynoszącej 70 kilometrów, zaledwie 100 ludzi jest zatrudnionych dla strzeżenia własności spółki, a czynność ich głównie polega na tem, ażeby pokostować rdzą zachodzące machiny, wozy i inne narzędzia. Machiny te i koleje żelazne zagrzęzły po części w piasku i mule, a następne pokolenia — tak z szyderstwem pisze amerykański sprawozdawca — znajdą w nich wykopaliska, świadczące o wysoko rozwiniętej mechanice wieku dziewiętnastego. Nikt dzisiaj nie przypuszcza, ażeby przerwane dzieło doczekało się ukończenia; handel i przemysł, jaki w czasie gorących robót nad kanałem rozwijać się począł, upadł; wielu kupców pobankrutowało, inni zamknęli swoje sklepy i wynieśli się; nawet i Chińczycy, którzy w znacznej liczbie się tu osiedlali, wynoszą się, czując wymykający im się zarobek.

Pamiętać przecież trzeba, że obok projektu Lessepsa istnieje inny amerykański, który na nieco dłuższej przestrzeni i z użyciem jeziora Nikaragua, zamierza przekopania międzymorza dokonać. Dzienniki amerykańskie także podają, że kompanja amerykańska Dredging, która znaczną część robót około kanału Lessepsa była wzięła w antrepryzę i część takowych wykonała, obecnie z machinami swojemi, bagrami i innemi przyrządami przenosi się do Nikaraguy, ażeby oddać się w usługi kompanji amerykańskiej.

Co w wiadomościach tych prawdy, a co przesady zawistnej, potrafi według wszelkiego prawdopodobieństwa wykazać komisja rewidująca obecnie przekopy kanału Lessepsa, a jeżeli się przekona, jak sądzi p. Bernet, że opłaci się wykończyć dzieło rozpoczęte, to przypuszczać się godzi, że się we Francji i w Europie znajdą kapitały potrzebne, ażeby kanał, którego większa połowa już jest wykończona i to co do robót najtrudniejszych, wykonać według pierwotnego planu. Nieprawdopodobnem też nie jest, że kompanja amerykańska z rozmysłem szerzy rozpaczliwe te wieści, ażeby sama za bezcen nabyła pracę, mienie i prawa spółki francuzkiej i względnie małym nakładem dzieła dokonała i zyski z niego ciągnęła.

Wszakżeż czy ta linia kanału się wykończy, czy amerykańska, wątpić nie można, że dzieło samo wykończenia tego w niezbyt długim czasie się doczeka, a zatem i nowa droga handlowa świata będzie otwartą. Chwała i zasługa inicjatywy pozostanie zawsze dla genialnego męża, który pierwszy projekt podał i wedle sił chodził około jego wykonania.

Wiadomości polityczne.

Wycieczki prasy rosyjskiej przeciw Austrji.

Wspominaliśmy o wycieczkach prasy rosyjskiej przeciw Austrji, która już to z powodu pożyczki bułgarskiej, już to z powodu zerwania kontraktu o monopol soli przez rząd serbski, już z każdej innej sposobności korzysta, aby Austrję napadać.

Wycieczki te prasy rosyjskiej zwróciły na siebie uwagę także niemieckich dzienników, a *Kolońska Gazeta* tak o tem pisze: „Przyczyną nieprzyjaznej postawy rosyjskich dzienników wobec Austrji, jest nowe stanowisko, które zajęły Niemcy w zmienionem położeniu Europy. Niemcy będą długo jeszcze stały na straży na Wschodzie i Zachodzie. Zdobycze francuzkie i rosyjskie skończyły się z powstaniem nowego cesarstwa niemieckiego. Gdyby stosunki były pozostały takiemi, jakiemi były między rokiem 1815 a 1850 byłaby Rosja dalej się posuwała w swym zdobywczym pochodzie. Ztąd za wszystkie nieprzyjemności, jakie spotkały Rosję, zwala się winę na Niemców. Wizyta cesarza w Konstantynopolu wywołała gniew rosyjskich polityków. Odrodzenie Turcji rozchwiało nadzieję Rosji na objęcie spadku po Turcji. Rosja życzyłaby sobie widzieć Niemcy niepołączone z Austrją, któreby Rosji towarzyszyły w pochodzie nad Dunaj i ku Dardanelom; ale to nigdy nastąpić nie może!“

Z Francji.

Prezydent Carnot wydał już dekret rozpisujący wybory uzupełniające, które dnia 12 stycznia odbędą się w dwunastu okręgach. Reszta wyborów odbędzie się we dwa tygodnie później. Bulanżyści gotują się już do walki. Początek do tego ma dać wielki miting, który w przyszłą niedzielę zbierze się na Montmartre. Na nim zostanie uchwalony protest przeciw wyborowi Joffrina, który Izba za ważny uznała. Przewodniczyć będą mityngowi Deroulède i Marius Martin. Byli oni obadwa na wyspie Jersey i jenerał sam ich do tego upoważnił. Równocześnie monarchiści wzywają w dziennikach swoich przyjaciół politycznych, by składali pieniądze na agitację wyborczą. Zdaje się także nie ulegać wątpliwości, że jak poprzednio, tak i tym razem bulanżyści będą szli ręka w rękę z monarchistami. Rozdwojenie zatem między temi dwoma obozami, o którem głośno z początku mówiono, okazuje się teraz czczą pogłoską. Przyznają to już nawet dzienniki republikańskie.

Komitet prawicy rozesłał odezwę do konserwatystów francuzkich, w której ich wzywa do składek na cele wyborcze. Parlament francuzki unieważnił jak wiadomo, kilkanaście mandatów poselskich prawicy — wskutek czego nowe muszą się odbyć wybory. „Chodzi o to,mówi, aby przyjść w pomoc ofiarom republikańskiej nietolerancji, tym deputowanym, których wybory zostały unieważnione. Komitet wie, jakie ofiary ponieśli już konserwatywni, ale nie można zostawić dzieła niedokończonego, potrzeba ostatni jeszcze podjąć wysiłek". Podpisani na odezwie admirał d'Hornay jako prezydent, biskup Freppel, hrabia Armand, Cassagnac i inni.

W parlamencie francuzkim wniósł 17 b. m. dep. Granger wniosek udzielenia amnestji dla Boulangera i dla wszystkich przez senat skazanych. Minister Thévenet odpowiada na to, że rząd nie może się zgodzić na amnestję dla tych, których skazał trybunał senatu, dla ludzi koterji, którzy w kraju wywołują zamieszanie; co do tych zaś, którzy skazani zostali z powodu rozruchów robotniczych, rząd okaże się pobłażliwym w wypadkach, w których nie było gwałtów wymierzonych przeciw ludzkiemu życiu i własności. Dep. Seveille popiera wniosek amnestji i wykazuje nagłość jego, oświadczając, że wyborcy na to mu powierzyli mandat, ażeby protestował przeciw wyrokowi senatu. Izba odrzuca nagłość wniosku 338 głosami przeciw 61. Moreau żąda nagłości przynajmniej dla wniosku amnestji dla tych, którzy z powodu rozruchów robotniczych zostali skazani. I ten wniosek zwalcza minister, a Izba odrzuca go 190 głosami przeciw 155. Dep. Laur broni swego wyboru. Dep. Hubbard popiera jego unieważnienie śród głośnych protestów bulanżystów. Powstaje wrzawa, wskutek której prezes przywołuje kilku posłów do porządku. Izba unieważnia wybór Laura 304 głosami przeciw 198. Laur wychodzi z Izby wołając: Do widzenia!

Rząd francuzki zawiesił w ostatnim czasie pensje wielu duchownych, którzy wedle zapatrywania rządu, nie okazywali zbytniej przychylności dla republiki i popierali wybory konserwatywnych posłów. Z tego powodu wniósł senator Beaumanoir interpelację w senacie do ministra. Minister Thevenet broni prawa rządu do zawieszenia wypłaty pensji i mówi: „Nie chcemy nikogo prześladować, ale chcemy świeckiemu państwu zjednać należne uszanowanie". Chesnelonga zbija zapatrywania ministra, senat jednakże uchwala przejście do porządku dziennego, uznając zarządzenia rządu za usprawiedliwione.

Zatarg portugalsko-angielski.

Powód zatargu pomiędzy Anglią i Portugalją wyłuszczyliśmy onegdaj. Sprawa ta nie jest do dziś dnia dostatecznie wyjaśnioną, gdyż wedle nowszych wiadomości, portugalski major Serpa Pinto stoczył walkę z Makololami przypadkowo, napadnięty przez tychże w czasie robót około budowy kolei. Rząd też angielski nie wystąpił jeszcze z żadnem przedstawieniem wobec Portugalji, gdyż oczekuje dokładnych wiadomości, które przed 3-ma tygodniami nadejść nie mogą. Salisbury był wraz z przedstawicielem portugalskim na audjencji u królowaj angielskiej w Windsorze i przedstawił jej właściwy stan rzeczy. Wedle doniesień telegraficznych nadeszłych do Lizbony, podżegali oddawna anglicy Harzy i Petit Makololów do nieprzyjaznych przeciw Portugalczykom objawów, to też wskutek tego wystąpili zaczepnie i zostali odparci.

Wobec tego zabawnem jest, że jedno z pism wśród powszechnego w prasie europejskiej spokoju, zpowodu tego wypadku trąbi na alarm i w strzałach, które padły w dalekiej środkowej Afryce, słyszy przegrywkę wielkiej europejskiej wojny, rozpisując się o niej w kilkoszpaltowym artykule. To się nazywa dojrzałością polityczną!

Z Anglji.

Gladstone miał niedawno w Manchester mowę, w której ostro wystąpił przeciw liberalnym unionistom, zarzucając im brak programu. Markiz Hartington, przywódca liberalnych unionistów, odpowiadając na zarzuty Gladstona przed wyborcami w Bamp, określił program swego stronnictwa w ten sposób: Liberalni unioniści tem stoją, że oponują przeciw irlandzkiej polityce Gladstona. W chwili, w którejby Gladstone i zwolennicy wykreślili ze swego programu oddzielenie Irlandji od Wielkiej Brytanji, stronnictwo liberalnej unji mogłoby się złączyć z Gladstonistami. Jak długo jednakże prowadzi Gladstone swoją teraźniejszą irlandzką politykę, tak długo muszą unioniści ją zwalczać, jako niebezpieczną tak dla Irlandji, jak i dla całego państwa. W obec tego, połączenie się ponowne obudwu stronnictw zdaje się nie tak prędko nastąpi.

Z Serbji.

W Skupczynie wniósł minister Vuicz o przyzwolenie na kredyt nadzwyczajny 380.000 denarów. Z tego 200.000 przeznaczone ma być na nadzwyczajne wydatki, 20.000 na nieprzewidziane przypadki, a 160.000 na pensje. Wniosek będzie przedmiotem obrad Skupczyny na najbliższych sesjach. W tym tygodniu odbędą się rozprawy budżetowe, które jednakże ukończone zostaną dopiero po Bożem Narodzeniu, gdyż sesje Skupczyny są obecnie utrudnione z powodu zasłabnięcia 35 deputowanych na influenzę.

Z powodu święta patrona królewskiego domu, Mikołaja, odbyło się w kaplicy dworskiej nabożeństwo, w którem udział wzięli regenci, ministrowie, generalicja i dostojnicy dworu. Królowa Natalja ma z powodu tej uroczystości odwiedzić króla Aleksandra i metropolitę Michała.

Z Syberji.

Kraina lodów, oddalona od ognisk cywilizacji, przechodzi często próby dziczyzny tamtejszych mieszkańców. Donoszą obecnie z Irkucka, leżącego w wschodniej Syberji, że tamtejszy gubernator Ostaszyn dopuścił się strasznych nadużyć nad 30 skazanymi drogą administracyjną wygnańcami. Najpierw kazał ich wywieźć pojedyńczo na północ Syberji, a kiedy podali petycję i *in corpore* zamierzali udać się do gmachu rządowego, odpowiedziano im, aby czekali na odpowiedź w domu prywatnym. Skazani zastosowali się do odebranego polecenia. Wnet nadszedł niższej rangi urzędnik policyjny i wezwał ich, aby wszyscy przeszli do gmachu rządowego. Kiedy skazańcy wobec tak sprzecznych poleceń zaczęli się wahać co robić, rzucili się na nich zniecierpliwieni policjanci i żołnierze i zaczęli do nich strzelać.

Żołnierze zaczęli postępować sobie jeszcze okrutniej, gdy spostrzegli, że niektórzy skazańcy mieli pistolety i gotowi byli strzelać. Jeden z policjantów został rzeczywiście zabity, ale przed śmiercią zeznał sam, że padł od kuli żołnierza. Usłyszawszy wrzawę, nadbiegł gubernator Ostaszin i jeden z oficerów. Obydwaj odnieśli rany. Ze skazanych padło na miejscu sześciu, a między nimi panna Jurowiczówna. Raniono 9 osób, między niemi pannę Zoroastrównę.

Niebawem złożono sąd wojenny na wygnańców, który większą część nieszczęśliwych skazał na długi czas do robót karnych, a trzech na śmierć. Wyrok śmierci wykonano natychmiast. Jednego z pomiędzy wygnańców, w którego ugodziły cztery kule, wywleczono z łóżka na szubienicę. Politycznym przyjaciołom skazańców przesłano dokładne opisy okrucieństw, które są wymowną illustracją dowolnego i szatańskiego postępowania z wygnańcami.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Hamburg. — Towarzystwo polskie „Nadzieja" w Hamburgu, obchodziło w piątek, d. 29 listopada r. b. w sali p. Struwe przy rynku Zeughausmarkt nr. 31 rocznicę śmierci wieszcza Adama Mickiewicza, przy dość licznym udziale członków i gości, mianowicie ze strony tutejszego Tow. czeskiego „Svornost", podług następującego programu: Prezes Towarz. p. Władysław Szynkowski wygłosił prolog, który co do ważności dnia dwojakiego znaczenia, jak najdobitniej był wypracowany. Następnie zaśpiewano na 4 męzkie głosy: „Bracia rocznica". P. Teod. Filipowicz miał odczyt na obszernie opracowany temat: „Biografia Ad. Mickiewicza i jego prace na polu literackiem". Później zaśpiewano na 4 męzkie głosy hymn narodowy „Z dymem pożarów", a wreszcie p. Wład. Waygart z Rumunji wygłosił stósowną deklamacją, a w końcu śpiewano narodowe pieśni po polsku i czesku. — Sala była odpowiednio przybrana w chorągiewki i herby królów i książąt polskich, a obraz Mickiewicza, który na ten cel od litografa pana Teodora Szulca z Poznania, umyśinie sprowadzony został, był wieńcami przyozdobiony. — Uroczysty obchód ten bezwątpienia wszystkich obecnych nie tylko zainteresował, ale przedewszystkiem rozbudził w rodakach naszych ducha polskiego. Oby obchód tej rocznicy był nową zachętą do dalszej pracy naszej wspólnej około dobra i rozwoju Towarzystwa naszego. Przy tej sposobności nadmieniamy, że z powodu wyjazdu dotychczasowego bibljotekarza p. R. Nikulskiego i jego zastępcy p. Fr. Zawadzkiego, Towarzystwo nasze na nadzwyczajnem walnem zebraniu, dnia 1 b. m. obrało nowego bibliotekarza i to: p. Leona Wache, a zastępcą jego p. Wiktora Czerneckiego.

KURJER LWOWSKI.

* *Gazeta Narodowa* pisze: „19 bm. przed południem udała się do p. Marszałka krajowego deputacja reprezentantów powiatu przemyskiego, a mianowicie pp. dr. Władysław Czajkowski, prezes Rady powiatowej przemyskiej, Bolesław Jocz, Zygmunt Dembowski i Adam ks. Lubomirski, celem przedstawienia groźnych skutków klęski nieurodzaju w tamtejszym powiecie. Nie zastawszy marszałka hr. Jana Tarnowskiego we Lwowie, przedstawiła deputacja zastępcy tegoż p. Oktawowi Pietruskiemu i członkom Wydziału krajowego wymownemi słowy prawdziwy stan rzeczy i wykazywała konieczność akcji zbiorowej w obmyśleniu środków zaradczych. Wskazywała mianowicie deputacja, iż byłoby koniecznem jak najprędsze zwołanie przez marszałka krajowego prezesów wszystkich Rad powiatowych, którzyby złożyli opinję swoją co do rozległości klęski i użycia środków zaradczych. Myśl tę uważać należy za bardzo dobrą i trafną, i tak też została ona przez prezesa i członków Wydziału krajowego przyjętą. P. marszałek krajowy, powziąwszy o niej wiadomość, nie omieszka zapewne stanąć na czele tej akcji, zmierzającej energicznie i po obywatelsku do zapobiegnięcia szerzeniu się nędzy i powstrzymania klęski głodowej, która staćby się musiała nieuniknionem jej następstwem".

* Uroczystość immatrykulacji na tutejszym uniwersytecie odbyła się według ogłoszonego programu onegdaj, we czwartek w auli uniwersyteckiej. Nowo immatrykulowanych zwyczajnych słuchaczy, jest w tem półroczu na wydziale prawnym 204, a na wydziale filozoficznym 35, czyli razem 349. Uroczystość zagaił tegoroczny rektor, prof dr. ks. Klemens Sarnicki, zachęcając w gorących słowach młodzież do pracy sumiennej, której się teraz może oddawać w ojczystym języku, a zarazem kładąc nacisk na to, że do prawdziwego i w szlachetnem znaczeniu wykształcenia nie dosyć jest nawet nabywania wiedzy, ale potrzeba nadto i niezbędnie kształcenia charakteru i serca.

* Czyt. akademicka we Lwowie pod nowym zarządem rozwija się bardzo pomyślnie w kierunku patrjotycznym. Ciągłe odczyty, wszechstronne kształcenie się umysłowe w specjalnych Kółkach daje poważne rezultaty.

* Wydział krajowy zamianował Salamona Frankla, słuchacza praw. aplikantem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

* Artyści teatru krakow. otrzymali odmowną odpowiedź na podanie wniesione do dyrekcji fundacji Skarbkowskiej, o przyjęcie ich do funduszu emerytalnego.

* Muzeum zakładu narodowego im. Ossolińskich ostatnimi czasy wzbogacone zostało kilkunastu cennemi przedmiotami. Zwracają uwagę: bransoletka bronzowa i popielnica, wykopana w kurhanie w okolicy jeziora Świtezi w ziemi Nowogródzkiej; młotek kamienny, znaleziony na polach Zadwiei w Nowogrodzkiem; nóż krzemienny znaleziony w Dołoczu na Wołyniu; miecz starożytny obosieczny z w. XIV, wykopany w zrębie oddziału leśnego Horb na lewym brzegu rzeki Sukiela, pomiędzy gminą Brzurą a Jammersthalem. (Dar dyrekcji lasów i dóbr państwowych) i t. d.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Oświęcim. — Tutejszy dworzec kolejowy zostanie z przyszłą wiosną znacznie rozszerzony przez dobudowanie gmachów administracyjnych kosztem około 80.000 złr. Wykonanie budowy powierzono pp.: Dobińskiemu i Uderskiemu

* Gorlice. — Roboty celem rozszerzenia dworca w Zagórzanach dla celów przewozu nafty, kosztować mają w tym roku około 20.000 złr.; wykonanie robót powierzonem zostało przez zarząd koleji państwowej p. Castiglioni.

* Mosty Wielkie. — Tutejszy urząd podatkowy zażądał od 25.000 złr. pożyczki konwersyjnej (a więc wobec ustaw opodatkowanej niżej, niż pożyczki zwykłe) i 4.000 złr. pożyczki dodatkowej, opłaty w kwocie 2038 złr. 75 ct. Opodatkowany obywatel obliczenie urzędowe uznał za niedokładne i wniósł rekurs. Szczęście, że jest to człowiek zdolny bronić się osobiście i ma potrzebne na to środki Inny byłby zmuszony poddać się bez szemrania egzekucji.

* Czerniowce. — *Gazeta Polska* dowiaduje się, jak twierdzi, z bardzo dobrego źródła, że prezydent Bukowiny br. Pino ma się znacznie lepiej. Lekarze wiedeńscy orzekli, iż choroba oczu, na którą br. Pino cierpi, potrwa czas dłuższy, jednakże nie wątpią o zupełnem wyzdrowieniu. Wobec tego p. prezydent kraju zażądał i otrzymał 3 miesięczny urlop, aby oddać się wyłącznie kuracyi. „Wobec bardzo poważnych obaw pisze wspomniany dziennik, jakie wypowiadano z powodu słabości p. prezydenta kraju, zapisujemy powyższą wiadomość ze szczerą radością"

Panna Reitman, specjalistka od wierszy panegirycznych, obdarza od czasu do czasu różne znakomitości swemi wyrobami. W ostatnim czasie przesłała ona kanclerzowi niemieckiemu skomponowany na cześć jego panegiryk zatytułowany: *Held des Friedens*, (Bohater pokoju) W tych dniach przesłał ks. Bismarck swej wielbicielce *den verbindlichsten Dank*, uprzejme podziękowania. Niemiec czy w Rydze czy w Wiedniu, czy na zielonej Bukowinie zawsze wzdycha do Berlina!

* Stryj. — Bawią tu aż dwie trupy teatralne: jedna niemiecka a druga niemiecko żydowska. Czy krzewiciele „cywilizacji" niemiecko-żydowskiej znajdą dostateczne poparcie? Nie wiemy, ale „Polacy" mojżeszowego wyznania gotowi popierać wszystko, co nie polskie. To też polska trupa teatralna, która nie dawno bawiła w Stryju, nie wielkiem cieszyła się powodzeniem.

* Sokal. — Dobra Sulimów kupił od hrabiów Wiśniewskich p. Stan. Łomnicki, właściciel wsi Woręża.

MIANOWANIA.

Namiestnik zamianował Wilhelma Misiewicza, praktykanta konceptowego przy c. i k. Dyrekcji policji w Krakowie, c. i k. koncepistą przy tejże Dyrekcji policji.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Gdańsk. — Kandydatami polskimi na posłów do parlamentu zamianowali wyborcy, powiatu kościerskiego, p Bol. Kossowskiego z Gajewa, a na drugiem miejscu ks. dra Wolszlegiera z Zamartego, wyborcy zaś powiatu kartuskiego p. J. Jaworskiego z Lipienek a p. M. Szczanieckiego z Nawry na drugiem miejscu. Obydwa wspomniane powiaty zamieszkują Kaszubi, którzy, jak w latach poprzednich, tak i w tym roku na pewno wybiorą naszych kandydatów.

KURJER WARSZAWSKI.

* W dniu onegdajszym w pociągu pasażerskim kolei terespolskiej zachorowały nagle trzy osoby, dążące z Brześcia litewskiego. Za przyjazdem do Warszawy pasażerowie zgłosili się do lekarza, który zadecydował, iż choroba była influenzą.

* Przy wydawaniu zagranicznym poddanym tak zw. „widów rosyjskich" nie będą nadal — jak dotąd — pobierane opłaty w gotówce Na przyszłość „widy" wypisywane będą na zwykłym papierze, zaopatrzonym w markę stemplową wartości 60 kop.

* W tych dniach do jednego z prywatnych domów zdrowia przywieziono na kurację parę młodych małżonków, dotkniętych morfinomanją. Oboje pobrali się przed dwoma laty. P. *** już w 28 roku życia począł używać zgubnego narkotyku.

Młoda małżonka, zamiast wpłynąć na męża, aby się powoli wyleczył, sama została dotkniętą fatalnym nałogiem. Stan zdrowia państwa *** jest groźny.

KURJER WIEDENSKI.

* Cesarz przyjmował wczoraj na posłuchaniu prezydenta Izby poselskiej, dra Smolkę.

* Dnia 21 b. m. cesarstwo udają się już nieodwołalnie do Miramare, gdzie święta spędzą w zupełnem odosobnieniu.

* Pogrzeb kardynała Ganglbauera odbył się d. 19 b. m. z wielką okazałością. Już o godzinie 11 zbierali się goście w arcybiskupim pałacu. Prócz nuncjusza Galimbertiego, przybyło ośmiu biskupów, między tymi arcybiskup lwowski ks. Morawski i książę biskup krakowski Dunajewski. W katedrze św. Szczepana czekał na zwłoki hr. Schönborn. Duchowieństwa i rozmaitych korporacji było bardzo wiele. Gdy zwłoki do katedry wniesiono, przed którą stały honorowe kompanje wojskowe, zjawił się sam Cesarz. U drzwi wchodowych przyjęli go arcyksiążęta i wielcy dostojnicy państwa, głębiej zaś w kościele witała monarchę kapituła metropolitarna z sufraganem na czele. Kościół był przepełniony wybitnemi osobistościami, między któremi dostrzegliśmy ks. Jerzego Czartoryskiego i dra Smolkę. Pogrzeb skończył się dopiero o 3 z południa. Policja trochę zawcześnie z kościoła ustąpiła, skutkiem czego wtłoczyło się tam natychmiast tyle publiczności, że prawie zaczęto się dusić. Nie obyło się także bez szkody. Wśród ścisku pogruchotano kilka ławek.

* Rada miejska wybrała dwóch wiceburmistrzów. Pierwszym został Stendel, drugim dr. Broschke.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* Na język rosyjski przełożoną została znana i cenna rozprawa ks. Michała Władysława Dębickiego, p. t. „Postęp, szczęście i przewroty społeczne." Tłómaczem jest p. A. J. Turżański. Książka wyszła w Połtawie.

* F. Coppée wystawi niebawem w „Comèdie française" jednoaktowy dramat p. t. *Le Pater*, zaś znany tygodnik „L'Illustration" rozpocznie jeszcze w bieżącym roku druk najnowszej jego powieści, p. t. „Toute une jeunesse" (Cała młodość). Warto może byłoby pomyśleć o wprowadzeniu na naszą scenę rzeczonej jednoaktówki autora *Przechodnia.*

* Dla Ciebie Pani!... Bukiet. Wydanie zbiorowe utworów belletrystycznych. Kraków 1890 r.

Oto treść książki, podanej przez p. Rychtera na gwiazdkę paniom naszym: *Musisz kochać!...* wiersz W. Gomulickiego. — *Wspomnienia*, wiersz T. Lenartowicza. — *Figiel Trezorki*, humoreska Józefa Blizińskiego. — *Coś się stało...* wiersz M. Gawalewicza. — *Małżeństwo aż miło...* nowella M. Bałuckiego. — *Nie dotykaj — bo rozbite...* wiersz z Sully Prudhome'a. — *Piękna wdówka*, nowella J. H. Rychtera. — *Sielanka*, K. Bartoszewicza. — *Kwieciarka*, nowella Fr. Żelawskiego. — *Sonety.* J. Orłowskiego. — *Liścik*, M. Gawalewicza. — Z teki autografów: *Wiązanka poezyjek* J. I. Kraszewskiego, — *O cudach*, powiastka J. Słowackiego. — *List* Sew. Goszczyńskiego. — *Rady dobrego przyjaciela.* —

DWA SŁÓWKA.

4) HUMORESKA

przez

Włodzimierza Zagórskiego.

(Ciąg dalszy.)

Obiad zjadłem w restauracji. Podano mi jakiś łykowaty kawałek mięsa i leguminę, po której mnie zgaga piekła całą noc. Jak to się człowiek truje w tych krakowskich restauracjach. Serce mi się krwawi na myśl o tych frykasikach, któremi Jasiowa karmi swego mężusia. Nie, stanowczo ten tryb życia trzeba zmienić koniecznie!

Trzeciego dnia otrzymałem list od pani Zofji. Wzywała mnie, abym ją w ciągu dnia odwiedził.

— Winszuję, serdecznie winszuję konkiety! — zawołała, witając mnie w progu. — Pani Winnicka zachwycona jest swym towarzyszem podróży... Mówiła, że dawno już nie spędziła chwil równie przyjemnych.

— Ależ pani chyba żartuje — odparłem nie dowierzając.

— Serjo mówię, całkiem serjo... Zachwycała się pańskim rozumem i dowcipem.

— Wcale z nią nie mówiłem... Nie wiem, czym miał sposobność dziesięć słów powiedzieć.

— No, ale ona mówiła za pana i za siebie — odparła, śmiejąc się wesoło. — Otóż w tem właśnie leży dowcip, żeś pan umiał słuchać... To nie każdy potrafi.

Roześmiałem się, ubawiony tą uwagą.

— Bądźcobądź radzę kuć żelazo, dopóki gorące — ciągnęła dalej poważnie. — Babina zajęła się i to na serjo... A warto się pokusić: kobieta młoda jeszcze, przystojna, dobra i wesoła... Była żoną bardzo przykładną i kochającą, wyborna gospodyni, będzie panu dogadzała na każdym kroku... Przytem rzecz, która w teraźniejszych czasach ma także swoje znaczenie: pół kamienicy na Długiej, na której, oprócz pożyczki bankowej, nie ma ani szeląga długu. Jednem słowem, trzeba korzystać z losu, skoro się fortuna uśmiecha... Ach, jakbym się cieszyła. gdyby małżeństwo to doszło do skutku, bo jestem przekonana, żebyście byli szczęśliwi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję pani, za dobre życzenie.

— Tylko się pan weź ostro do rzeczy: raz, dwa!... Idź tam jutro i oświadcz zaraz, że przybywasz w zamiarach... Emilka jest już przygotowana... Mówiłam jej wczoraj dużo o panu, a możesz być przekonanym, że mówiłam jak najlepiej... Jesteście stworzeni dla siebie, więc co się tu długo namyślać?... Kobiety nie lubią tych, co się lękliwie biorą do rzeczy.

Zabiła mi ćwieka w głowę temi słowy. Więc ja się jej podobałem istotnie i to tak odrazu na pierwsze wejrzenie. Mój Boże człowiek nigdy nie wie, gdzie go czeka szczęście. Bo to przecież prawdziwe szczęście, spotkać na drodze swojej taką kobietę.

— „Będzie panu dogadzała na każdym kroku" — cały dzień mi w uszach brzmiały te wyrazy W uszach czułem smak półgęsków, pasztetów i nalewek.

Nazajutrz wstałem rano, ubrałem się starannie i poszedłem do fryzjera. Kazałem sobie wąsy żelazkiem wyciągnąć i włosy podfryzować, tak, aby zakryły trochę czoło, które z prawej strony zbyt, wysokiem być zaczyna. Ogolony i wyświeżony wyglądałem nieźle. Wsiadłszy do doróżki, kazałem się zawieźć na Długą i z bijącem sercem wszedłem po schodach na pierwsze piętro.

Z przedpokoju, na którego drzwiach widniał napis: „Emilja Winnicka" doleciał mnie odgłos rozmowy, ale rozmowy prowadzonej tylko przez moją znajomą. Od czasu do czasu odzywał się jakiś głos męzki tuż koło drzwi, oraz zgrzyt klamki, którą gość widocznie trzymał w swem ręku.

— Jeszcze dwa słówka — mówiła moja znajoma.

I sypała, jak z worka słów tysiące i krocie, których związku nie mogłem pochwycić. Nie było wątpienia, że wdowa żegna kogoś, że się ten ktoś śpieszy, że mu odejść już pilno i że go jeno terkotanie pani Winnickiej do miejsca przykuwa.

Chwilę jakąś zatrzymałem się przy drzwiach, oczekując prawdopodobnego odejścia tego pana, z którym rozmawiała wdowa. Po chwili wydało mi się jednak, że to niestosowne i że widząc mnie podedrzwiami, mógłby ktoś pomyśleć, iż podsłuchiwałem rozmowę. Zeszedłem więc na dół, by tam poczekać dopóki gość nie odejdzie.

Po kilku minutach uczułem w sercu coś podobnego do zazdrości. Gniewała mnie długość tej rozmowy, której końca nie mogłem się doczekać. Wróciłem więc na górę i pocisnąłem guzik od elektrycznego dzwonka. Drzwi się otworzyły i człowiek jakiś podeszłego wieku wysunął się niemi skwapliwie, tak skwapliwie, iż by się rzekło, że ucieka. Przechodząc oblał mnie ciekawem i jak gdyby wdzięcznem spojrzeniem. Zdziwiłem się wielce, nie rozumiejąc, co to znaczy.

— Ach to pan — zawołała wdowa. — Jakżem panu wdzięczną, że pan o mnie pamięta... Proszę pana bliżej, bardzo proszę... Zastałeś mnie pan bardzo strapioną... Córeczka mi zachorowała... Ten pan, który ztąd wyszedł w tej chwili, to lekarz... Wezwałam go, będąc niespokojną o moje dziewczątko.

— Cóżto takiego? — zapytałem z współczuciem. — Jakże mi przykro, iż przyszedłem w tak niestósownej porze.

— Ależ nie, bynajmniej!... Niechże pan raczy siadać... To tylko mały katarek, nic więcej, jak mnie właśnie upewnił doktór... Bardzo by mi przykro było, gdybym z tego powodu utraciła przyjemność widzenia pana... Wezwałam doktora dlatego tylko, by się uspokoić, bo jak ktoś z moich choruje, to mi głowę nachodzą tysiące czarnych myśli... Niechże pan siada, bardzo proszę; Zuzulka śpi teraz w najlepsze, możemy swobodnie gawędzić — dodała, naciskając sprężynę elektrycznego dzwonka.

— Bogu dzięki, że to nic ważnego — rzekłem, siadając na fotelu. — Przeraziła mnie pani w pierwszej chwili, mówiąc o swem strapieniu... W oczach mi stanęło biedne dziewczątko; takie to miłe, takie sympatyczne, że...

— Rzeczywiście, bardzo dobre dziecko — przerwała mi skwapliwie. — Daje się lubić istotnie.

I zwróciwszy się do służącej, która weszła w tej chwili, zaczęła jej coś szeptać w ucho. *(Dok. nast.).*

Illustracje są ołówka Stachiewicza i Rybkowskiego.

* *Prawnik*, organ polskich towarzystw prawniczych, wychodzący we Lwowie, wstępuje z rokiem 1890 w trzecie dziesięciolecie swego istnienia. Jak dotąd, tak i w przyszłości *Prawnik* poświęcony będzie praktyce prawa i administracji w połączeniu z uwzględnianiem postępu nauki. Pismo to zamieszczać będzie w roku przyszłym: artykuły wstępne, rozprawy i przeglądy perjodyczne, rzeczy dotyczące sądownictwa, administracji, stowarzyszeń, literatury itd. Należy zwrócić uwagę na wydawane zawsze w *Prawniku* systematyczne zestawienia judykatury najw. Trybunału sądowego i Tryb. administracyjnego w różnych materjach prawa i administracji. Każdy rocznik pisma przedstawia się jako repertuar ruchu na polu ustawodawstwa i judykatury. Wszystkie prawnicze towarzystwa polskie mają otwarte szpalty powyższego organu. Pismo to dało dowód siły i treści wewnętrznej przez ciąg lat dwudziestu, nie potrzebuje więc obawiać się o przyszłość; a ogół prawników, czerpiąc z niego wiadomość, i nadal popierać je będzie. Cena roczna we Lwowie 6 złr., z przesyłką pocztową 6 złr. 30 ct.

Rozmaitości.

Pożegnanie angielskie. Scena rozgrywa się w przystani parowców w Liwerpoolu. Statek, odpływający do Nowego Jorku, czeka już w pogotowiu. Wśród mnóstwa krewnych i znajomych, którzy przybyli pożegnać odjeżdżających, zwraca uwagę młoda para, o ile się zdaje, ze stanu kupieckiego. Ona odpływa do ojczyzny yankesów, on pozostaje w Anglji. Żegnają się czule po kilkakroć, wśród łez, pocałunków i uścisków, które w tem zamieszaniu nikogo nie żenują. Naraz odzywa się ostatni sygnał. „Bądź zdrowa!“ — „Bądź zdrów!“... Jeszcze jeden uścisk i mąż opuszcza statek, który majestatycznie poczyna odpływać. Na brzegu czuły małżonek zwraca się do jednego z rybaków, stojącego w czółnie, i pyta, czy nie chciałby zarobić 5 szylingów. Ten naturalnie przystaje z ochotą i wówczas zawiązuje się między nimi następująca rozmowa:

— Widzisz tę damę, czarno ubraną, tam, na pokładzie odpływającego statku?

— Widzę.

— Otóż jest to moja żona, która udaje się do Nowego Jorku. Przyrzekłem jej, że będę tu stał, dopóki statek z oczu nam nie zniknie, i że będę powiewał chustką na pożegnanie. Rozumiesz?

— Rozumiem!

— Ale, widzisz, ja nie mam na to czasu. Pilno mi do moich zajęć. Ponieważ zaś moja żona ma krótki wzrok, nie będzie więc zapewne miała nic przeciw temu, abyś ty zajął moje miejsce i swoją chustką przez ten czas powiewał.

— Dobrze, ale jeżeli pani będzie patrzyła przez lunetę?

— No, to staraj się na wszelki wypadek, przy powiewaniu, zasłaniać sobie twarz chustką.

— Rozumiem! Ale to będzie kosztować 2 szylingi i sześć pensów więcej.

— Nic nie szkodzi! Czas, to pieniądz! Oto zapłata, ale spraw się dobrze!

— Postaram się...

Mąż zabiera się do odejścia, lecz wraca, przypomniawszy sobie widocznie jeszcze o czemś.

— Ale, ale — mówi. — A dodaj tam jeszcze parę pocałunków ręką do ust! O, tak! Rozumiesz?

— Po trzy pensy sztuka — odpowiada rybak chłodno, nadstawiając dłoń.

— Drogo! Ale co tam! Masz za pięć! Do widzenia! — i odchodzi śpiesznie ku stacji dorożek.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 21 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Tomasza, Apostoła, rodem z Galilei. Po grecku zwany był Dydymus, t. j. bliźniak. Po Wniebowstąpieniu Pańskiem opowiadał Ewangelję w wielu wschodnich krainach a mianowicie w Persji, Indji i tutaj w mieście Kalaminie, poniósł śmierć męczeńską r. 75 po Narodzeniu Chrystusa.

Kalendarz. Dziś św. Tomasza Apostoła; jutro św. Flawjana.

Kalendarz historyczny. 21 grudnia 1658 roku: Pobicie Szwedów pod Goldyngą.

* *Posiedzenie Rady miejskiej* odbyło się wczoraj o godzinie 5, pod przewodnictwem p. prezydenta Szlachtowskiego, który zaraz na wstępie zaproponował, aby zacząć od obrad tajnych w celu załatwienia licznych spraw osobistych. Z powodu interpelacji co do Komisji „drożyznianej“, której polecono zastanowienie się nad sposobem zniżenia cen na artykuły spożywcze a zwłaszcza na mięso, oświadczył p. prezydent, że nic w tej sprawie powiedzieć nie może, ponieważ wspomniana Komisja ani razu się nie zebrała.

* *Komisja wodociągowa* zbierze się w piątek celem określenia kwestji budowy wodociągów, gdyż pisma zagraniczne nadsyłają zapytania w tej mierze i żądają objaśnień.

* *W kole lit.-art.* odbył się w środę wieczorek muzyczny. Udział w nim wzięli: prof. Bylicki, który pięknie odegrał „walca“ Rubinsteina, „Poloneza“ Szopena, tudzież „Lutnia“ pod dyrekcją p. Bendy. Ta ostatnia wykonała harmonijnie kilka śpiewów chóralnych. W dniu 23 b. m. członkowie Koła lit. art. w południe w lokalu Koła łamać się będą opłatkiem.

* *Z teatru.* Edward Pailleron należy do tych pisarzy francuzkich, którzy jakkolwiek sceptycznie uśmiechają się na widok kobiecych dążności, umieją przecież uderzyć czołem przed spotkaną niewinnością lub prawdziwem uczuciem. Wówczas w chwili twórczej wychodzi z pod pióra powieściopisarza czy dramaturga urocza postać cnotliwego dziewczęcia, które uwieńczone zostaje przez autora koroną wszystkich przymiotów niewieścich. Sympatyczny, choć nieprzekonany o niezachwianej cnocie kobiety, autor „Świata Nudów“ pragnie urzeczywistnienia jej i powołuje do życia w swoich sztukach natury czyste, wypielęgnowane w atmosferze uczuć prawych a serdecznych. Owa tendencja przeciwstawiania czczych figur damskich z wielkiego świata, pełnym treści postaciom dziewczęcym, przeczuwającym dopiero życie, objawia się u Paillerona często. Świadczy to o idealnych właściwościach talentu, który nas pociąga. W „Świecie Nudów“, jak w „Myszce“, cała uwaga widza ogniskuje się w takich postaciach, a cała dążność autora skupia w tem, aby od tła ogólnego, zabarwionego pesymizmem, odbijało jasno niebiańskie zjawisko uosobionej cnoty. Dla młodej artystki rola Zuzanny musi być pociągającą, jak każde piękno istotne. Wybór kilku podobnych kreacyj daje dowód wysoce estetycznych popędów w naturze artystki, która przecież w długim szeregu tysiąca ról w repertuarze nowoczesnym efektownego materjału znaleźć może wiele. P. Helena Zimajer trzykrotnie wystąpiła w naszym teatrze i zawsze odtwarzała postać noszącą na sobie cechę dobrego smaku. Instynkt ten nasuwa pewność w myślącym widzu, że młodziutka artystka pójdzie drogą, wiodącą na wyżyny sztuki.

Wczoraj np. utrzymała się przez cały przebieg swej roli w charakterze intuicyjnego usposobienia, które nie wie, czego chce, ale chce czegoś dobrego, poczciwego, zacnego. Opowiadanie wycieczki w akcie pierwszym, miało piętno naiwności szczerej, nie pozującej; rozmowa z Rogerem w tym samym akcie tchnęła świeżością; później w akcie drugim wspomnienie bólu, jakiego doświadczyła, skoro jej zarzucono nieprawe pochodzenie, znalazło wyraz w wzruszającem drganiu głosu. Okrzyk zwrócony do Rogera przy końcu II aktu, chociaż płynął z przekonania, zachwiał się w intonacji; płuca odmówiły posłuszeństwa i barwa głosu stała się niewyraźną, trochę zbladła. Tutaj chcemy poradzić p. Z., aby pracując nad wyrobieniem głosu, stosowała metodę wzmacniania piersi zapomocą śpiewu. Gama ciągniona, odśpiewana codziennie prawidłowo pod kierunkiem nauczyciela, wygimnastykuje płuca i sił przysporzy strunom głosowym. To wzmocnienie organu mowy należy do pierwszych warunków powodzenia artystycznego. — Charakteryzując w ogólnym rzucie trzy występy p. Zimajerówny na naszej scenie, powiemy, że spodziewając się z góry niewiele, otrzymaliśmy zadatek prawdziwej sztuki, który zczasem rozwinie się niezawodnie w pełni. Dyrekcji winszujemy pomysłu, że zaprezentowała naszej publiczności świeży talent; tą drogą wprowadza się w szeregi artystów nowe a tak potrzebne siły.

W sobotę występ pani Adolfiny Zimajer w wesołej farsie Hennequina i Najaca, pt. *Lolo* (Bébé).

Po świętach wejdzie na repertuar dawno niegrana komedja Aleksandra hr. Fredry (syna) pt. *Obce żywioły.* Po niej wznowioną będzie komedja Wł. hr. Koziebrodzkiego, pt. *Postępowe swaty.*

* *Z kolei Karola Ludwika.* Jak się do wiadujemy ma wkrótce zajść ważna zmiana w wydawaniu rocznych kart abonamentowych na kolei Karola Ludwika a mianowicie postanowiła generalna Dyrekcja przedłożyć rządowi dotyczące przedstawienie w celu uzyskania pozwolenia na zaprowadzenie rocznych kart abonamentowych także i na poszczególnych swych linjach; dotychczas wydawano tylko karty abonamentowe na całą przestrzeń.

Równocześnie stara się generalna dyrekcja o *pozwolenie zaprowadzenia wagonów trzeciej klasy przy pociągach pospiesznych*, czem stanie się zadość ogólnemu życzeniu szerszej publiczności.

* *Sprawa podjazdu* kolejowego przy ulicy Lubicz zajmuje obecnie zarząd miasta. Wczoraj odbyły się w tej materji rokowania w biurze prezydenta miasta z centralnym inżynierem kolei p. Karolem Goeblem. Ze strony gminy uczestniczyli: pp. dr. Szlachtowski prezydent, wiceprezydent Friedlein, dr. Schmidt, dr. Hajdukiewicz, Kwiatkowski, oraz dyrektor budownictwa Niedziałkowski. Rokowania pozostały na razie bez skutku, ponieważ kolej obstawała przy warunkach poprzednich. Musiano zastrzedz ze strony gminy dalsze kroki, w celu zapobieżenia zbyt częstemu i długo trwającemu zamykaniu barjer przejazdu.

* *Komisja teatralna* rozciągająca opiekę nad teatrem krakowskim, wydała opinję, że zarząd sceny tutejszej zasługuje na wypłatę subwencji. Opinję tę przesłano do Wydziału krajowego.

* *47 beczek zgniłych śledzi*, przeznaczonych dla Krakowa i Galicji skonfiskował wczoraj na dworcu kolejowym urząd zdrowia.

* *Pożar.* Wczoraj o godz. 8 minut 30 wieczorem automat z hotelu „pod Różą“ dał sygnał alarmowy. Wyjechał II pluton straży w kierunku miejsca wskazanego, gdzie wskazano dom l. 45 p. Kulczyńskiego jako zagrożony. Sprawdzono, że na I piętrze w mieszkaniu p. Wł. Zurowskiego, nad drzwiami wchodowemi, zapaliły się deski wchodzące wprost do szlągu kominowego, na których spoczywał cały ciężar muru z II piętra w tym kierunku stojący, zamiast, jak to być powinno, żeby był przesklepiony nad drzwiami. Po godzinnej pracy ugaszono ogień.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 21 b. m. ostatni występ pani *Adolfiny Zimajer*: (wznowienie) *Lolo* (Bébé), komedja w 3 aktach Hennequina i Najaca; tłumaczył St. Dobrzański.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA
dnia 19 grudnia.

Hotel Saski: Katarzyna Starczewska, obyw. z Wołynia, Antoni Helzel, obyw. z Rzędowic, Antoni Günther, właś. dóbr z Galicji, A. W. Daniel z Anglji, Teodor Winkler, dyr. banku z Prus, JE hr. Włodzimierz Dzieduszycki ze Lwowa. Stanisław Byszewski, obyw. ziemski z Król. Polskiego, Cezary Szaszkiewicz z Podola ros., Edward Arragon z Gdańska, Br. Karol Kaschnitz z Tyczyna, Herman Breitbart z Iczyna.

Hotel Drezdeński: Józefa Ochocka, obyw. ze Lwowa, Teodor Küchler, kupiec z Wiednia. Zygm. Korycki. obyw. z Poznańskiego. Jadwiga hr. Romer, obyw. z Dąbia.

Grand hotel: Gottlieb von Jagov, właś. dóbr z Berlina, Aleks. hr. Donnhoff, właśc. dóbr z Berlina, Hirschberg. fabrykant z Łodzi, Aleks. Baier, właś.c dóbr z Mielca, H. Landau, obyw. z Tarnopola, Leszek Wiśniowski, pełnomocnik dóbr Krasiczyna.

Hotel Europejski: Juljan Fischer, kupiec ze Lwowa, Mikołaj Hotmeran, c. k. komisarz poczty ze Lwowa, Franc. Starościk, c. k. kapitan z Ołomuńca, Jan Farmer, c. k. porucznik rach. z Morawy.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 18 **grudnia.**

Z odczytanego listu niejakiego Wawrzyńca Miśkowieca okazuje się, że w Oświęcimiu narzucano mu kartę okrętową na Hamburg.

Gdy pytał o Bremę, powiedziano mu, że mając „sziffkartę“ z hamburskiej kancelarji zajedzie prędzej, bo za 9 dni do Ameryki. Agent zapewniał Miśkowieca, iż z Bremą nie ma żadnego stosunku. Trudna była rada. Zapłacił więc 140 złr., ale, miasto 9 płynął aż 15 dni na „sziffie“.

W Oświęcimiu — pisze świadek — spaliśmy w stajniach, dalej jechaliśmy w złych wagonach, a i na okręcie bieda dokuczała.

Wśród podobnych okoliczności wyemigrował: mąż Apolonji Świder, która płacząc odpowiada na zapytania przewodniczącego co do powodów, jakie skłoniły Świdra do wychodźtwa.

Adolf *Vollkart*, malarz szyldowy z Krakowa był przez dwa lata w Ameryce. Opowiada on, że po drodze, w Oświęcimiu proponował mu restaurator Juljusz Neuman nabycie karty okrętowej za 80 złr., z rekomendacją do domu ekspedycyjnego Majer i Spka, gdzie miał dopłacić resztę. *Vollkart* zaopatrzył się w „sziffkartę“ i pojechał do Hamburga. Tam jednak zażądano odeń ponownej zapłaty za kartę okrętową, a gdy emigrant podniósł, że już uiścił 80 złr. Neumanowi, odparto mu, że winien udać się do tegoż i zażądać zwrotu opłaconej sumy.

To samo spotkało kilku towarzyszy Vollkarta.

Osk. *Neuman* stanowczo zaprzecza temu, jakoby miał sprzedać „sziffkartę“ poszkodowanemu. Dla silniejszego odparcia czynionych mu zarzutów, Neuman usiłuje przedstawić zeznającego, jako człowieka bez czci, podejrzanego o karygodne czyny.

Tomasz *Wilaszek*, murarz z Tuchowa, zamierzał udać się w lutym 1884 roku do Ameryki, gdzie już dawniej wyemigrowała jego siostra. Do Oświęcimia przybył wówczas w towarzystwie 17 osób. „Tam — powiada Wilaszek — zbliżył się do nas chłopiec, źle ubrany, niby jakiś naganiacz od wieprzów i po chwili zaprowadził do parterowej kancelarji. Za „sziffkartę“ żądano od nas po 48 złr., ale stargowaliśmy za 45 złr.“. Agenci grozili wychodźcom, że jeśli nie zaopatrzą się w bilety, to będą szupasowani przez żandarmów. W sprawie obniżenia ceny biletów „telegrafować“ mieli do Hamburga (do głównego Towarzystwa). Ztamtąd niby przyszła odpowiedź, przyzwalająca na redukcję ceny do 45 złr., wobec znaczniejszej liczby nabywców. Wilaszek zarobił w Ameryce 20 złr., pracując w fabryce cementu.

Przew. Może poznacie tu między oskarżonymi tego pana, który był w kancelarji.

Świad. wskazuje na Neumanna. Ten jednak nie przyznaje się do czynu, tłómacząc, że w Oświęcimiu istniały pokątne kancelarje, utrzymywane przez zagranicznych agentów. Ci więc, według Neumana i innych oskarżonych, musieli sprzedać Wilaszkowi i towarzyszom karty okrętowe po 45 złr.

W tymże kierunku zeznają poszkodowani emigranci: Antoni *Krogulski* z Tuchowa i Anastazja *Gall* z Łosia (pow. gorlicki)

Piotr *Tokarz*, Słowak, wybrał się w lecie 1888 do Ameryki, społem z innymi.

Emigrantów zaprowadzono do bremeńskiej agentury, gdzie pokazali swe paszporty i złożyli pieniądze na „szifkarty“, które mieli nazajutrz odebrać. Zawiedli się jednak, gdyż następnego dnia przyaresztowała ich żandarmerja. Pieniądze przepadły, a miasto do Ameryki, powędrowali do kozy oświęcimskiej.

Adam *Łokasz* (z Węgier) pod brzemieniem nędzy postanowił około Wielkiejnocy 1887 r. wyemigrować do Ameryki. W Oświęcimiu zapłacił za „sziffkartę“ 92 złr. Przybyłych tam wychodźców podzielono na dwie partje, a mianowicie: zaopatrzonych w większe sumy odłączono od biedniejszych.

Jan *Bollenbach*, również z Węgier, kupił w Oświęcimiu bilet okrętowy na Packet za 80 marek w zamiarze udania się za ocean. W kancelarji hamburskiej powiedziano mu, że płacąc 80 marek, dostanie wikt w Hamburgu do chwili odejścia okrętu, a potem na statku. (Niekiedy wychodźcy zatrzymywali się dłużej w portowem mieście, przyp. sp.).

Bollenbach zdecydował się prędko nabyć „szifkartę“, gdyż agenci grozili mu, że w przeciwnym razie będzie szupasowany. W Hamburgu, wbrew zapewnieniom kancelarji, musiał wychodźca ponosić koszta utrzymania.

Herz i *Löwenberg* tłómaczą, że „szifkarta“ zabezpieczała tylko wikt na okręcie, do odejścia zaś jego, wychodźcy zazwyczaj sami się utrzymywali.

Zeznania *Bendika Stefana Samki* i Jana Ołowskiego (ostatni był dwa lata w Ameryce i zarobił 400 złr.), pozbawione są ciekawych szczegółów.

19 grudnia.

Zeznania wychodźców snują się w dalszym ciągu:

Tomasz *Dudek*, słowak, opowiada, że 6 czerwca 1884 r. wybrał się do Ameryki z kwotą 200 złr. W Oświęcimiu, zanim jeszcze emigranci wraz z Dudkiem, wyszli z wagonów, już starano się ich nakłonić do nabycia karty okrętowej w hamburgskiej agencji.

Przew. A coście widzieli w kancelarji i co wam tam mówiono?

Dudek. Powiedzieli, że tutaj *pomagają* biednym ludziom, którzy jadą do Ameryki. W kancelarji widziałem cesarskiego orła.

Przew. Ileście zapłacili za „sziffkartę?“

Dudek. Dałem zaraz 57 złr., ponieważ grożono wszystkim, że inaczej odbiorą pieniądze i zwrócą „szupasem“ do domu.

Filip *Pikul* już dwukrotnie szukał szczęścia za oceanem, ale gwiazda „amerykańska“ ani razu mu nie zaświeciła. W roku 1887 odprowadzał do Oświęcimia swego pasierba, który chciał koniecznie wyemigrować do Ameryki. W kancelarji agencyjnej zapłacił pasierb *80 złr. 40 ct.* za „sziffkartę“, włącznie z jazdą kolejową.

Przew. A straszyli was sądem i starostą, na wypadek, gdybyście nie chcieli kupić biletu okrętowego.

Pikul. Innych straszyli, ale mnie i pasierba — to nie. Pokazali tylko drukowaną taryfę, według której trzeba było płacić. Pasierb doniósł mu z Hamburga, iż tam zażądano odeń jeszcze 7 złr. za nocleg.

Józef *Łapa* z Żabia, słyszał już dawniej, że w Oświęcimiu polują na wychodźców. Okoliczność ta skłoniła go do zatajenia prawdziwego celu podróży, powiedział więc w agencji, iż zamierza udać się do Prus. Agenci jednak temu nie uwierzyli, a gdy Łapa wzbraniał się pokazać pieniądze, *wypruto* mu je z odzieży. Za „sziffkartę“ zapłacił *62 złr. 60 ct.*, co według zapewnień kancelarji, miało go zwolnić od wszelkich kosztów utrzymania do samego New-Yorku.

Łapie nie podobało się, że agencja postępuje z ludźmi, „jak z bydłem“ — zażądał więc zwrotu pieniędzy, ale życzenie jego nie stało się zadość.

Przew. A kogoście widzieli w kancelarji?

Łapa. Jakiegoś pana z siwą brodą.

Skonfrontowany Herz powiada, że wówczas broda jego nie była jeszcze przyprószona siwizną, gdyż dopiero w więzieniu śledczem osiwiał.

Łapa powiada, że po drodze z Oświęcimia do Hamburga zatrzymywał się w Wiedniu, Lipsku i Berlinie. Zasobnego w środki możeby nawet ucieszyło takie zboczenie z krótszej marszruty i zwidzanie stolic świata. Łapa jednak na tem ucierpieć musiał, bo oskubany w Oświęcimiu przybył do Wiednia z dwoma centami w kieszeni. Smutna konieczność opędzenia potrzeb życia zniewoliła biednego człowieka chwycić się ostatniego środka. Sprzedał tedy „oberrok“, a otrzymane zaś 2 i pół złr. umożliwiły mu jednodniowy pobyt w Wiedniu a nawet zaoszczędzenie malutkiej kwoty na dalszą podróż.

Herz podnosi, że Łapa pewnie z Berlina udał się nie do Hamburga, lecz do Rotterdamu i tam wsiadł na holenderski statek, gdyż wymienionym przez zeznającego okrętem „Adam“ nie mógł odpłynąć z hamburskiej przystani.

Obrońca *dr. Korn* prosi o stwierdzenie tej okoliczności.

Prokurator jednak uważa to za rzecz obojętną z jakiego miejsca i jakim okrętem odpłynął wychodźca, skonstatowanie zaś, o które prosi obrońca, może jedynie służyć jako argument obciążający agentów, że wysyłali także holenderskimi okrętami, czemu oni stanowczo zaprzeczają. *b.*

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 20 grudnia. Wczorajsze wieczorne dzienniki stwierdzają wiadomość o podjęciu rokowań czesko-niemieckich — i dodają pogłoskę, że „koronacyjny namiestnik“ Thun otrzyma dymisję, a zastąpi go namiestnik morawski Löbl.

Praga 20 grudnia. „Politik“ pisze: O ile nam wiadomo skłonny jest obóz czeski do rokowań na gruncie jedności królestwa i równouprawnienia narodowości, ale inicjatywę pozostawia rządowi i niemcom. „Hlas Naroda“ pisze: Dotychczas korsapondował magistrat pragski z urzędami w Galicji po czesku, przyjmując od nich odpowiedzi po polsku. W ostatnim czasie zwrócił starosta żółkiewski Lanikiewicz pismo czeskie magistratu z dopiskiem, aby mu je przysłano w niemieckiem tłumaczeniu. Ta niegrzeczność wywołała tu oburzenie, a magistrat odpisał odsyłając to samo pismo czeskie, żeby sobie szukano tłumacza, tak jak magistrat sobie go szuka do polskich pism mu nadsyłanych.

Wiedeń 20 grudnia. Wszystkie Koła, zwłaszcza lewica objawiły wyrazy spółubolewania z powodu śmierci Tomaszczuka; ostatnie posiedzenie Izby poselskiej dzisiaj.

Wiedeń 20 grudnia. Dyrektor kancelarji gabinetowej, baron Braun, otrzymał od cesarza Wilhelma wielki krzyż orderu czerwonego orła.

Smichow 20 grudnia. Młodoczech Krejzi postawił w radzie miejskiej wniosek, aby nazwy ulic Kinsky'ego i Schwarzenberga zmienić na nazwę ulicy Żyżki. Radny Kruszka podnosi, że miasto ma już ulicę Żyżki, więc wniosek zbędny; zawdzięcza zaś tyle Ferdynandowi Kinsky'emu i Janowi Adolfowi Szwarzenbergowi, że nie może uwłaczać ich pamięci.

Grac 20 grudnia. Krąży tu pogłoska, że biskup tutejszy Zwerger upatrzony na następcą Ganglbauera.

Berlin 20 grudnia. Cesarz się przeziębił i zaniechał wskutek tego wyjazdu de Humelshain.

Berlin 20 grudnia. Przy odsłonięciu biustów Wilhelma i Fryderyka zauważano nieobecność socjalistycznych deputowanych.

Saarbrücken 20 grudnia. Zmowa robotników ustaje; wszędzie wraca spokój.

Londyn d. 20 grudnia. „Daily News“ podaje jako pewną wiadomość, że carewicz zaślubi w r. 1892 księżniczkę grecką Marję.

Madryt 20 grudnia. Stwierdzono, że choroba króla, która trwa dotąd jest influenzą.

Ateny 20 grudnia. W obwodzie Spakia zetknęły się wojska powstańców z tureckiemi; 5 żołnierzy zabitych; wśród uciśnionych chrześcijan wielkie rozgoryczenie.

Nowy Jork 20-go grudnia. Doszła tu wiadomość, że w Japonji szalał straszliwy orkan. Wybrzeża wysp Lidon i Niphon zniszczone — przeszło 200 żeglarzy zginęło, 167 okrętów zatonęło, 300 domów prawie zmiotło wraz z mieszkańcami.

Ateny 20 grudnia. Parowiec „Markoningheti“ wskutek burzy osadzony na mieliznie.

Rzym 20 grudnia. W kopalniach Magdaleny wybuchł pożar, który potrwać może kilka tygodni.

Rotterdam 20 go grudnia. Parowiec „Laerdam“ zetknął się z parowcem angielskim „Darv“, wskutek czego oba utonęły; załogę wyratowano.

Turyn 20 grudnia. Wielkie młyny towarzystwa Grattonich w Collegno spaliły się. Szkoda wynosi około 2 miljony franków.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	85 85	Obl. ind. gal..	104 —
Renta austrjac. srebrn. „	86 30	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96 50
Renta austrjac. 4% złota.	108 05	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	97 15
Renta austrjac. 5% pa. nie.	100 75	4½% Listy zas. Banku kr. g..	97 50
Akc. ban. AW..	918 —	Akc. Länderb..	218 10
„ kredytowe	315 75	„ kol. Kar.-L.	183 25
Londyn	117 45	„ „ lw.-czer.	230 50
Napoleony	9 32½	„ „ południ..	127 75
Dukaty	5 60	Ruble	125 75
Marki	57 67½	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	97 95		
4% „ „ złota	100 65		
Losy prem. w..	136 75		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 19 grudnia.

Bank. austr....	172 95	4% Lis. lik. pol.	59 20
Krótki Wiedeń	172 85	Ak. kol. Kar. L.	79 50
Banknoty ros..	218 —	austr. kred.	172 —
5% Lis. zas. pol.	63 50	Ultimo Ruble .	217 75

58)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Mówię że złożymy tam wszystkie rupiecie, jakie są w pokoju. Janowa zawoła jakiego człowieka z siekierą, żeby powbijał kołki w ścianę, bo trzeba to porządnie poukładać.

— Panienko, będzie bieda!

— Ja już to biorę na siebie. Ile macie dziewcząt do dyspozycyi?

— A jest, panienko, kilka... jest Magda, Nastka, gruba Maryna i Jagna. Cztery dziewki, panienko; dawniej bywało więcej, ale pan rządca poodprawiał, powiedział, że niepotrzebne...

— Zawołajcież je i każcie zaraz wszystkie graty z tego pokoju wynieść, tu się umyje podłoga.

— O la Boga panienko!

— Umyje się tymczasem. W przyszłym tygodniu musimy ją zafroterować.

— Koniec świata! Panienko, ja ztąd ucieknę! Jak mi Bóg miły ucieknę. Co to będzie, co to będzie!

— Żywo, pospieszcie się. Do południa mamy kilka godzin. Przez ten czas można cały dom przewrócić. Mieliście mi przysłać człowieka do przybicia kołków, gdzież on jest?

— Zkąd ja panience teraz chłopa wezmę? wszyscy w robocie, chyba ogrodnika zawołam.

— To mi wszystko jedno. Niech będzie ogrodnik, byle tylko był...

Janowa wybiegła pospiesznie, a po chwili powróciła z Kernem. Stary ogrodnik trzymał w ręku siekierę i miał minę bardzo zdziwioną. Nigdy go jeszcze do podobnej roboty nie używano.

— Słuchajcie-no, dobry człowieku, — rzekła Ziunia otwierając drzwi do pustego pokoju, — macie tu wbić w ścianę cały szereg kołków do powieszenia tych rupieci.

— Proszę pani, — odezwał się Kern,— ja jestem ogrodnik...

— Bardzo mnie to cieszy, nie przypuszczam jednak, żeby ogrodnik lisowski nie potrafił wbić kołka w ścianę. W naszych stronach lada chłopiec to umie.

Kern zawstydził się i wyszedł, ażeby przygotować kołki.

— Tylko pospieszcie się, mój ogrodniku, bardzo proszę! — zawołała za nim dziewczyna, a zwracając się do Janowej i dziewek, rzekła: — No żywo! wynoście ztąd wszystkie meble.

— Chryste Jezu! Chryste Jezu! — jęczała Janowa, — a toć tu będzie koniec świata. Panienko kochająca, on tu kamienia na kamieniu nie zostawi. Oj ja nieszczęśliwa!

— Nie lamentujcie, ale pomóżcie raczej wynieść tę kanapę...

Meble, graty różne, rzemienie i żelaztwo, co się po kątach walało, w jednej chwili zostało usunięte. Stary Kern wbijał kołki w sąsiednim pustym pokoju i wieszał na nich postronki i rzemienie; cztery potężne gracje wiejskie szorowały podłogę, a Ziunia komenderowała niemi, jak doświadczony wódz swoją armją.

Gdyby pan Józef był to widział, chybaby apopleksji dostał. Na szczęście, znajdował się w polu, dość daleko od domu i ani przypuszczał, że się takie awantury dzieją w mieszkaniu.

Ziunia, gdy już podłoga była umyta, kazała okna pootwierać na oścież i na kominku napalić, żeby prędzej schło. Od wieków nie myte okna i piece również zostały oczyszczone — a wszystko stało się to dziwnie prędko, dzięki energii młodej gosposi.

— Teraz, moja Janowa, — rzekła Ziunia, — czy nie macie kilku par czystych firanek?

— Są, proszę panienki, są, ale trochę przyżółkłe, bo już bardzo dawno leżą.

— Nic nie szkodzi, dawajcie jakie są, założymy. Na drugi raz damy świeższe.

— Chryste Jezu! — jęczała babina, co to panienka wyrabia, co wyrabia! Ona nam tu dom rozniesie, pan rządca, jak zobaczy, nie wiem co zrobi! On nas na cztery wiatry porozpędza. Święty Antoni ratuj!

— Wnoście rzeczy napowrót i ustawiajcie, — komenderowała Ziunia.

Kern, skończywszy operację z kołkami i porozwieszawszy na nich różne stare zaprzęgi i postronki, wyszedł ze stancyjki trochę nachmurzony, że go do tak pospolitej czynności użyto.

— Panie ogrodniku, — zagadnęła go Ziunia.

— Słucham, — odrzekł ponuro.

— Wszak macie kwiaty?

— Są.

— Doniczkowe?

— Rośliny doniczkowe mamy... Przecież bez tego nie byłoby ogrodu.

— No to przynieście, albo przyślijcie tu kilkanaście doniczek na okna. Tylko coś ładnego. Najlepiej będzie jak pan ogrodnik dobierze sam, swoim gustem.

— Niby do tych okien?

— Tak.

— Pan rządca powyrzuca...

— Zdaje wam się, moi kochani. Zróbcie o co proszę, tylko prędko... a róże macie?

— Jeszczeby też! Róż mnóstwo.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 20/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	125	25	126	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	30	9	40
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	50	104	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	--	101	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.